i wybryków wstrzymają, gdy z księdzem pospołu pójdą, aniżeli gdy samopas z odpustu do domu będą powracać. —

Instalacya kanonika Krausego odbyła się nie w czwartek jakem był zapowiedział w przeszłym mym liście, ale już w środę dn. 24 b. m. — Co do kanoniji opróżnionéj przez posunięcie ks. kanonika Zienkiewicza na godność prałata — proboszcza katedry tutejszéj, nic jeszcze pewnego niesłychać.

Dnia 30 kwiet. przystąpiła Prześw. Kapituła do wyboru kandydatów na godność biskupa sufragana. W téj rzeczy *Dziennik pozn.*, który ciągle mylne doniesienia czynił, znowu popełnił grubą omyłkę. O ile wiem, a mam wszelki powód mniemać, że jestem dobrze zajinformowany, Stolica Apostolska żadnych na korzyść kapituły nie wydała rozporządzeń, i Najprzew. Arcypastérz sam z własnego popędu stary przywiléj kapituły uszanował.

(Koresp.) **Z dekanatu Rogozińskiego.** Pospieszam z doniesieniem o wizycie pastoralnéj odbytéj przez Najprzew. Arcypastérza naszego w kościele *Parkowskim.*

W dniu 26 kwietnia r. b. o godzinie 8¼ zrana zabrzmiały wszystkie dzwony świątyni w Parkowie odgłosem radosnym, zwołując wiernych na powitanie swego Arcypastérza. Wnet zebrał się lud poczciwy przed kościołem, ale w niezbyt wielkiéj liczbie, bo chlebodawcy w dzień roboczy nie chcieli swych robotników zwolnić od obowiązków.

Z chorągwiami i obrazami, bractwa ze świecami, mając w pośrodku siebie szkoły dwie parafijalne, z których każda na czele miała swą szkólną chorągiewkę, jedna białą z Imieniem Maryji, druga niebieską z Imieniem Jezus, oczekiwał ludek pobożny swego Najprzew. Arcypastérza. Jakoż o godzinie 8¾ nadjechał powóz czterokonny, a z niego wysiadł Najprzew. Arcypastérz w purpurę przybrany, w asystencyji radzcy swego, Protonotaryjusza Apostolskiego i Prałata Domowego Jego Świątobliwości Ojca św., ks. Koźmiana i kapelana swego ks. Maryańskiego, notaryjusza archidyjecezyji gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. Gdy się lud uszykował, ruszył pochód w milczeniu, które tylko odgłos dzwonów przerywał, ku drzwiom wielkim kościoła. Tu przy postawionym na kobiercu klęczniku oczekiwał ks. Daleki, dziekan rogoziński i rządzca kościoła w Parkowie, ubrany w kapę białą, wraz z prowizorami, Najprzew. Arcypastérza. Przy zbliżeniu się jego podał mu kropidło z wodą święconą całując takowe i rękę Celsissimi, a po pokropieniu wodą święconą, turybularz do włożenia incensu, i poincezowawszy Celsissimum Archipraesulem zajintonował miejscowy proboszcz: *Ecce sacerdos magnus.* Wśród tego śpiewu zbliżył się Najprzew. Arcypastérz do wielkiego ołtarza, a oddawszy adoracyją Sanctissimo powtarzał modlitwę śpiewaną przez ks. Dalekiego: „Deus humilium Visitator"... Po modlitwie powstał Celsissimus z klęcznika, wstąpił przed środek ołtarza i udzielił ludowi solenną benedykcyją, poczym zasiadł na przygotowanym sobie siedzeniu in cornu Epistolae przed wielkim ołtarzem. Tymczasem ks. radzca Koźmian wstąpił na ambonę i w treściwych słowach wykazał cel wizyt pastoralnych i ich istotę. Po skończeniu przemowy odśpiewał ks. Daleki „Confiteor", a Celsissimus udzielił wszystkim jeneralną absolucyją i odpust zupełny. Daléj przybrany Najprzew. Arcypastérz w humerał, albę, stułę i kapę czarną odprawił absolucyją zmarłych w ten sposób: Zwrócony przed wielkim ołtarzem twarzą do ludu zajintonował antyfonę: „Si iniquitates observaveris", i alternatim z klerem odmówił psalm „De profundis clamavi..." potym odśpiewał versus i oracyją: Deus qui inter Apostolicos, kropiąc i incensując grobowce, udał się na środek kościoła, gdzie zajintonował „Libera me" a po odśpiewaniu przepisanych w Pontyfikale wierszy i oracyji, i uczyniwszy krzyż św. nad zmarłymi wśród poważnego recitowania psalmu „Miserere" wrócił w orszaku całego kleru przed wielki ołtarz, gdzie według przepisu pontyfikału absolucyją umarłych zakończono. Nie może nic być rzewniejszego dla serca katolickiego, jak widzieć w kościółku wiejskim, którego wnętrze oblane światłem blizko 100 świec pełnym blaskiem gorejących, żałobny orszak z Najprzew. Arcypastérzem na czele, odmawiający grobowym niejako głosem psalm: *Miserere mei Deus.*

Złożywszy Najprzew. Arcypastérz kapę i stułę czarną, przybrał kapę i stułę białą i ukląkł przed wielkim ołtarzem. Rządzca kościoła tymczasem otworzył tabernaculum, wyjął z niego Sanctissimum i postawił na ołtarzu. Po zwykłéj incenzacyji zajintonował Celsissimus: *Tantum ergo*, póczym udzielił benedykcyją cum Sanctissimo omni cantu cessante. Po powtórnéj incenzacyji wstąpił rządzca kościoła na środek ołtarza wielkiego, gdzie stał Celsissimus, otworzoną trzymając puszkę cum Sanctissimo i nastąpiła wizytacyja tabernaculi. Następnie Celsissimus złożył kapę, stułę i albę, a wziął na siebie mozettę i poszedł na środek kościoła, gdzie stały uszykowane dzieci szkolne. Odbył się examen dziatwy. Najprzewielebniejszy Arcypastérz sam wypytywał dzieci, i nauczycielom examinować kazał. Słowa powiedziane do dziatek przy rozdzielaniu im nagród rozczuliły nie tylko dziatki, ale i starszych, a ujęły za serca wszystkich głęboko. Po obiedzie o godzinie 4 bierzmował Celsissimus parafijan, poczym przystąpił do rewizyji ołtarzy, portatylów, relikwij, chrzcielnicy, olejów św. i całego inwentarza kościelnego. A to wszystko odbywał z taką sumiennością, iż było można poznać z tego, jak wielką chęcią przejęty jest Najprzew. Arcypastérz zastósowania we wszystkim przepisów kościelnych i poprawienia, co poprawy wymaga. Już wieczór zapadł, a Celsissimus niezmordowany wobec prowizorów kościoła z wielką gorliwością rewidował stan kasy kościelnéj.

Nazajutrz odprawił Mszą św. Najprzew. Arcypastérz, potym zasiadł w asystencyji radzcy swego ks. Koźmiana i kapelana ks. Maryańskiego w domu plebańskim do sesyji, na którą przywołany był i rządzca kościoła. Sesyja odbywała się w prawdziwie kościelny sposób. Wszyscy przybrani byli w komże. Wśród téj sesyji nastąpiła rewizyja ksiąg kościelnych, księgi zapowiedzi, dochodu, akt, okólników itp., przyczym nic nie uszło uwagi Najprzew. Arcypastérza, co tylko dla dobra kościoła pod tym względem potrzebne i pożyteczne. Odgłos dzwonu południowy na Anioł Pański jeszcze zastał Celsissimum Dominum wśród pracy i sesyji. Kapelan Jego Arcybiskupiéj Mości wszystkie księgi pieczęcią swą notaryjalną podpieczętował po podpisaniu tychże przez Celsissimum Dominum.

Wśród godzin południowych po skromnym i krótkim posileniu się pierwszego dnia Celsissimus Dominus odbywał konferencyje z rządzcą kościoła, drugiego zaś dnia wśród godzin poobiednich zwiedził cmentarz, a o 4 godzinie znowu bierzmował wiernych. Przed każdym bierzmowaniem przemawiał z prawdziwym namaszczeniem ks. Koźmian do ludu. Przez dwa dni wybierzmował Celsissimus przeszło 345 osób. Po skończeniu bierzmowania dokonał Celsissimus Dominus w domu plebańskim reszty rewizyji i odebrał resztę odpowiedzi na przesłane przed wizytacyją zapytania, dodając do każdego swe nauki i uwagi, które ks. kapelan notował. W sobotę przed wieczór dnia 27 z. m. zakończyła się wizytacyja Najprzewieleb. Arcypastérza przemówieniem do rządcy kościoła pełnym miłości i dobroci.

Charakterem całéj wizyty pastoralnéj było gruntowne wchodzenie w każdy szczegół dotyczący kościoła, kapłana, jego pracy, jego domu, jego parafijan, ich życia, nauki i pobożności, a to wszystko odbywało się z takim namaszczeniem, z taką miłością, że serca wszystkich mimowoli lgnęły niejako do Najprzewielebniejszego Arcypastérza. To téż, gdy nazajutrz zrana opuszczał parafiją parkowską każdy, co tylko mógł spieszył, by usłyszeć pożegnalne słowa swego ukochanego Arcypastérza, któregośmy z naszéj strony pożegnali rzewnemi choć cichemi łzami.

(Koresp.) **Wałcz** dnia 2 maja. Wiadomo, że Najprzewielebniejszy nasz Arcypastérz z końcem przeszłego miesiąca rozpoczął wizyty kanoniczne kościołów swojich archidyjecezyji, aby — jako pastérz według serca Chrystusowego, poznać owieczki pieczy jego od Boga powierzone — poznać ich potrzeby i takowym zaradzić, aby kąkol, który się mógł zaplenić mimo czujności miejscowych kapłanów, wykorzenić — w końcu, aby dał się poznać kochającym go duchowym dzieciom, które z niecierpliwością już oddawna téj dla nich szczęśliwéj oczekiwały chwili. Sądzę, że relacyje z wizyt naszego Najprzew. Arcypastérza będą szacownym przyczynkiem do dziejów naszego kościoła.

Nie masz okolicy w archidyjecezyji poznańskiéj, któraby tak mało komunikowała się reszcie dyjecezyji, jak dekanat wałecki. Najdaléj od katedralnego oddalony kościoła, od niepamiętnych już czasów, bo od roku 1786 żadnych u siebie wizyt arcypastérskich nie widział. Protestantyzm, który się coraz bardziéj w nasze wkrada archidyjecezyje, tutaj już na dobre się rozpostarł i katolickie uczucia wyziębił. Trzeba było zatym koniecznie raz poruszyć sumienie katolickiego ludu, wyrwać go z téj stagnacyji religijnéj i wzmocnić we wierze. To téż na wiadomość o przybyciu Jego Arcybiskupiéj Mości, radość powszechna ogarnęła wszystkich, a nawet takich, którzy dotychczas z oziębłości w rzeczach wiary znani byli. Nieprzeliczona masa ludu z orszakiem miejscowego duchowieństwa,

składającego się z ks. Habischa, jako dziekana i oficyjała Wałeckiego, ks. ks. Kreffta i Borka, wikaryjuszy, i ks. Laskowskiego, profesora religiji w gimnazyjum, prócz tego kilku z przyległych parafij kapłanów, jak ks. Friske, proboszcza z Sypniewa, jego wikaryjusza ks. Heidkrüger i proboszcza z Nakielna ks. Steinke, wszyscy spieszyli za miasto na powitanie Arcypastérza. Skoro tylko kareta stanęła, wysiadł Najprzew. Arcypastérz w towarzystwie ks. radzcy Koźmiana, ks. Maryańskiego kapelana, i ucałowawszy podany sobie krucyfiks przez miejscowego dziekana, udał się processionaliter pod baldachimem przez obywateli miasta niesionym wśród pieśni nabożnych ulicą w kwiaty i wieńce przyozdobioną do kościoła parafijalnego, który co dopiero wykończony, gustownością swoją miłe na widza sprawia wrażenie. Kiedy już wszyscy do kościoła weszli, kiedy już i Arcypastérz antyfoną: *Ecce sacerdos magnus* powitany został, a lud ze łzą w oku, napawał się widokiem tego, którego od tak dawna pragnął, wstąpił ks. radzca Koźmian na ambonę i przemówił w języku niemieckim o znaczeniu, ważności i korzyściach duchownych podobnéj wizyty, wreszcie zawiadomił publiczności zgromadzonéj o zaszczycie, jaki kościół wałecki spotka przez uroczystą instytucyją ks. dziekana i oficyjała Habischa na kanonika honorowego, którą Najprzew. Arcypastérz przy téj sposobności przedsięweźmie, chcąc zarazem tym aktem uroczystym uznać i wynadgrodzić zasługi ks. Habischa względem dekanatu położone. Po przemówieniu tym odbyła się zgodnie z przepisami pontyfikału rzymskiego absolucyja tak dla zmarłych jak i żywych i błogosławieństwo, które Arcypastérz od ołtarza Przenajświętszym Sakramentem udzielił; poczym uroczysty akt instytucyji ks. Habischa na kanonika honorowego, który tak parafijan, jak i przyjaciół i bliżéj ks. Habischa znających, mocno ucieszył. W ogóle piękna, budująca dla wszystkich przytomnych była ta uroczystość w mieście, które tak świetnego objawu życia katolickiego nigdy pewnie jeszcze nie widziało. W końcu odbył się egzamin z nauki religiji dzieci tak szkoły miejskiéj jak i szkółek wiejskich, którego rezultat tak dalece Najprzew. Arcypastérza zadowolnił, iż najpilniejszym uczniom obrazki porozdawał na pamiątkę. Około godziny 4 dopiero udał się dostojny Pastérz do mieszkania proboszcza, gdzie mu się przedstawiało duchowieństwo, a po skromnym obiedzie i krótkim odpoczynku przyjmował władze miejskie, a w końcu grono profesorów pod przewodnictwem dyrektora p. Łowińskiego, który w imieniu swojim i swych kolegów krótką miał przemowę w niemieckim języku, prosząc Jego Arcybiskupią Mość o zaszczycenie gimnazyjum swoją obecnością. Na to Najprzew. Arcypastérz odpowiedział po polsku, zachęcając całe nauczycielskie kolegijum do pracy w duchu chrześcijańskim, gdyż tylko na tym fundamencie dadzą się pewne i trwałe osięgnąć rezultata, a w końcu przyrzekł gimnazyjum odwiedzić. Jakoż nazajutrz po Mszy św. i po obejrzeniu kościoła parafijalnego i jego aparatów, o godzinie 9 przybył Najprzew. Arcypastérz do zakładu gimnazyjalnego; zwiedził najprzód kaplicę gimnazyjalną, gdzie został śpiewem uczniów przyjęty — poczym w asystencyji duchowieństwa i profesorów przysłuchiwał się egzaminowi z nauki religiji w klasie I, po skończeniu którego przemówił do uczni po łacinie, wynurzając swą radość z postępów, i zachęcając do pracy, a szczególniéj do pracy około zbawienia duszy, gdyż to tylko może być podstawą wszelkiéj innéj nauki umysłowéj. Wrażenie, jakie po sobie Arcypastérz w uczniach pozostawił, jest niezatarte i z pewnością dobre na przyszłość wywrze skutki.

Po powrocie swojim na probostwo, zatrudniał się Najprzew. Arcypastérz w obecności prowizorów kościoła rewizyją kasy, rachunków, akt i ksiąg kościelnych, która to czynność aż do obiadowéj potrwała godziny. W popołudniowych godzinach przystępowało przeszło 600 osób wraz z gimnazyjastami do Sakramentu św. Bierzmowania. Z koleji zwiedził Arcypastérz mieszkania wikaryjuszów, a w końcu odbył z każdym z miejscowych kapłanów konferencyję prywatną.

Nazajutrz, jako w dniu odjazdu Najprzew. Arcypasterza przy Mszy św. rychło rano odprawiła się nowa rzadka uroczystość, jakiéj żaden parafijalny kościół w archidyjecezyji dotychczas nie oglądał t. j. udzielenie przez Najprzew. Arcypastérza święceń mniejszych klerykowi Hennig, który po złożeniu przed Wielkanocą egzaminu teoretycznego w seminaryjum poznańskim, dla choroby czas niejakiś we Wałczu u rodziców swojich przebywał.

Po Mszy św. udzielił Arcypastérz obecnym licznie zgromadzonym raz jeszcze błogosławieństwo arcypastérskie i wrócił na probostwo, gdzie wszystko już przygotowane było do podróży. Ze łzą w oku odprowadziliśmy Go wszyscy do pojazdu.

Oby Bóg prace te apostolskie naszego Arcypastérza dla pożytku kościoła podjęte nagrodził i raczył Mu do dalszych trudów dla dobra archidyjecezyji nowych sił użyczyć!

(Koresp.) **Lwów.** Smutną wiadomość donoszę z naszych stron czytelnikom *Tygodnika*. Oto nieubłagana śmierć, która w roku minionym i bieżącym tyle spustoszenia sprawiła pośród braci naszéj, nowy wyłom uczyniła w tym i tak szczupłym szyku bojowników Chrystusowych naszéj archidyjecezyji. Tą razą padł jéj ofiarą ksiądz *Julian Zagórski*, doktor ś. teologiji, profesor pastoralnéj we wszechnicy Lwowskiéj. Był to mąż głębokiéj nauki, wiódł życie nader surowe i świątobliwe i wiele położył zasług około archidyjecezyji — godzi się więc choć kilkoma słowy uczcić pamięć zmarłego.

Ś. p. ksiądz *Julian Zagórski* urodzony w pobliżu Lwowa w roku 1807 z zamożnych rodziców, otrzymał w domu rodzicielskim jak najtroskliwsze wychowanie. Od piérwszych lat okazywał wielką chęć do nauk, w których nabywaniu nader był szczęśliwym, gdyż niepospolitymi przyroda wyposażyła go zdolnościami. Już w młodym wieku posiadał szczególniejszy dar opowiadania. Gdy ojciec lub gość w domu jego ciekawe opowiadał zdarzenia lub facecyje, młody Julian zawsze z żywym słuchał zajęciem, a potym powtarzał takowe; ale te same zdarzenia w ustach jego takiego nabierały uroku, iż całkim wydawały się nowemi. Oddany do szkół we Lwowie, skończył takowe z najpomyślniejszym skutkiem, a czując w sobie powołanie do stanu duchownego, wstąpił w dziewiętnastym roku życia swego na teologiję. Dla wątłości zdrowia pozwoliła mu władza duchowna pozostawać przy rodzicach aż do czwartego roku teologiji, na któren wreszcie do seminaryjum przybył. Jako alumn dał towarzyszom swojim wzór pokory, pracowitości i pobożności. Po skończeniu nauk teologicznych, nie był zaraz przypuszczonym do święceń kapłańskich, gdyż nie posiadał jeszcze przepisanych lat. Pozyskawszy w ten sposób nieco wolnego czasu, począł się ś. p. ks. Julijan przygotowywać do egzaminów ścisłych z teologiji. W roku 1830 otrzymał święcenia kapłańskie i został umieszczonym jako wikary przy kościele św. Marcina we Lwowie, gdzie w rozpoczętym kierunku daléj pracował. Po dwu latach przeniósł się na taką samą posadę do kościoła katedralnego w miejscu, i tu w 4 roku po wyświęceniu odbył dysputę i pozyskał stopień doktora teologiji. Otrzymawszy dyplom nie ustawał ani na chwilę w pracy na polu umiejętności religijnéj, ale czytał pilnie dzieła teologiczne — głównie zaś studyjował Ojców kościoła, jak najmocniéj przekonanym będąc, że tam się zawiera cały skarb mądrości od Chrystusa Kościołowi powierzonéj. To też usilna praca jego wnet pożądany przyniosła owoc. Ś. p. ks. Zagórski tak się stał biegłym w patrystyce, że na poparcie każdéj nauki swojéj umiał przytoczyć mnóztwo przykładów i tekstów wyjętych z ojców Kościoła. Najlepszym świadectwem biegłości jego w téj mierze są dzieła po nim pozostałe, o których poniżéj wspomnę.

Bóg, który mu wlał chęć gorącą do pracy na niwie swojéj, który mu i szczodrze błogosławił w téj pracy, postarał się téż o to, by światło owo nie zostało pod korcem, ale iżby świeciło na korzyść bliźnich. Obdarzył go Bóg szczególniejszym talentem kaznodziejskim. Dar wymowy, którym się ś. p. ks. Zagórski odznaczał od dzieciństwa, objawił się na ambonie w całéj swéj słodyczy. Trudno nawet określić słowami, co właściwie z téj mowy tak silnie działało na słuchaczy. W całym kazaniu bowiem nie znalazłeś ani jednego sentymentalnego ustępu — głos mówcy był słaby, akcyji nie spostrzegłeś, a jednak dusza twoja cała przejętą była każdym słowem kaznodzieji — twoje oko i ucho podczas jego kazania tak było wytężonym, zajętym, że każden najlżejszy szmer przerywający uwagę twoję wydawał ci się karygodnym przestępstwem. To co cię tak wzruszało, to była niezawodnie siła żywego słowa, które kaznodzieja w nagrodę za mozolną pracę oddziedziczył po Chryzostomie, Ambrożym i Grzegorzach świętych, to była czarodziejska deklamacyja i mimika, którą on jako dar szczególniejszy od Boga otrzymał, a potym starannie wydoskonalił, to był przykład

jego cnotliwego życia, którym naprzód jednał dla niego miłość i powolność słuchacza. Wiele z tych kazań znajść można w „*Biblijotece kazań dobranych*“, wydanéj przez księdza Jana Kucharskiego we Lwowie 1844. Łatwo je odróżnić od innych dla ich prawidłowego zaokrąglenia, jasności, gruntowności i zwięzłości. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują medytacyje miane przez księdza Zagórskiego podczas rekolekcyj, które ś. p. ks. arcybiskup Pistek dla całego kleru archidyjecezyji swojéj w roku 1845 był urządził. Już ta sama okoliczność, iż z pośród kapłanów całéj dyjecezyji na ś. p. Zagórskiego wybór padł, aby on przewodniczył wszystkim w rozmyślaniu i odświeżył ich ducha, a przedstawił przed oczy wzniosłe ich powołanie — sama ta okoliczność daje chlubne świadectwo jego roztropności nauce i cnocie. I nie zawiódł też nieboszczyk zaufania w nim położonego. Jak ongi prorok pański, tak i on wymownie przywołał na pamięć kapłanom ich obowiązki oznajmił kary boże niedbałym i zachęcił wszystkich do gorliwéj pracy w winnicy Chrystusowéj. A mówił z taką siłą, iż słuchaczów do łez poruszał, a taką okazał znajomość najróżnorodniejszych stosunków życia, iż każden ze słuchających kapłanów znalazł tam dla siebie naukę i przestrogę. Kazania i wspomnione medytacyje zjednały ś. p. księdzu Zagórskiemu rozgłos w dyjecezyji, szacunek spółczesnego duchowieństwa i zaufanie wiernych. Odtąd konfesyjonał, w ktorym on siedział, był obléżonym od pobożnych osób potrzebujących porady i nauki na drodze zbawienia, a do sławy kaznodziejskiéj dołączyło się wnet pochwalne echo wdzięcznych penitentów.

Chociaż ś. p. ks. Zagórski z wielką korzyścią pracował przy parafiji, odwołano go stamtąd wkrótce na inne trudniejsze wprawdzie, ale szczytniejsze stanowisko. Dotąd pasterzował owieczki, a teraz mu polecono, by pastérzów przysposabiał do owczarni Chrystusowéj. Po świetnie napisanym konkursie wykładał przez trzy lata teologiję moralną i pastoralną zakonnikom, a w roku 1837 powołano go na katedrę pastoralnéj w akademiji lwowskiéj, w którym to zawodzie przez 30 lat wytrwale pracował. Jak przedtym na ambonie dał świetne dowody swojéj nauki i gorliwości, tak odtąd jeszcze zaszczytniéj wywiązywał się z zadania swego jako profesor. Znając dokładnie Ojców Kościoła, znający nowoczesnych kaznodziejów niemieckich, polskich i francuzkich, będąc przytym sam kaznodzieją wzorowym, zaprawiał po mistrzowsku przyszłych kapłanów do ich apostolskiego urzędu. Niekiedy nawet starsi kapłani uczęszczali na wykłady homiletyki ś. p. księdza Zagórskiego i słuchali go z wielkim zajęciem, wtedy szczególnie, gdy praktycznie uczył, jak z ewangieliji wyprowadzać temat kazania, robić rys i podziały, by nauka zwięzłą i lojiczną była. Wrodzony dowcip jego przyczyniał się do uprzyjemnienia wykładów. Posługiwał się nim głównie przy udzielaniu teoryji pastérzowania. Miał niewyczerpany zapas przykładów, które opowiadał tam, gdzie chodziło o wyswiecenie rzeczy lub ćwiczenie przyszłych spowiedników. A każden przykład był trafnie dobrany — a każde zdanie, które wypowiadał, było śmiałe, pewne, oparte na Piśmie świętym lub tradycyji kościoła, tak iż żadnéj w słuchaczach nie mogło pozostawić wątpliwości. A nauki wszystkie podawane słuchaczom co do ich zachowania się w przyszłym ich zawodzie, były zawsze czysto-katolickie, pełne namaszczenia, pełne ducha bożego, i dziwnie zawsze w pamięć słuchaczów się wbijały, stając się podstawą następnego ich działania. Stądto niektórzy z piérwszych słuchaczów jego, którzy jeszcze pamiętają czasy dawniejsze, nie wahają się utrzymywać, iż s. p. ks. Zagórski w znacznéj części u nas się przyczynił do podkopania józefińskiego ducha oziębłości, któren był owionął duchowieństwo nasze, a wznowił gorliwość na ambonie i w konfesyjonale. Po kilku latach wykładu pastoralnéj napisał ś. p. ks. profesor dla ułatwienia słuchaczom swojim, książkę pod tytułem: „*Teologija pasterska z różnych autorów, a szczególniéj z ojców św. zebrana — wydana przez kilku księży obrządku łacińskiego — Lwów 1844.*“ — Dzieło to ułożone podług niemieckiéj pastoralnéj Reichenbergera, a nadzwyczaj starannie opracowane, zaleca się jędrnością i gruntownością swoją. Było ono piérwotnie przez autora przeznaczone do nauki dla pastoralistów; późniéj jednak sam ks. Zagórski uznał je do uczenia się za trudne dla mnogości tekstów Pisma świętego i Ojców Kościoła, i ułożył skrypta pojedyńcze, w których rzecz najwięcéj przykładami wyjaśniona, i podług tychże wykłady swoje stosował. Inne dziełko ś. p. ks. Zagórskiego wydrukowane zostało w Stanisławowie 1845 w dwu tomach in 8°, z których piérwszy obejmuje „*Prawdy wiary*“, drugi „*Prawdy obyczajności katolickiej słowy Ojców śś. wyłożone.*“ — Dzieło to bardzo jest użyteczne jako książka podręczna dla kaznodziejów, gdyż do każdéj nauki dogmatycznéj i moralnéj dostarczyć może tekstów z ojców Kościoła. Wspomnione dzieła świadczą wymownie o pracowitości, głębokiéj nauce i gorliwości o chwałę bożą ich autora. Czynił też nie mało zabiegów ś. p. ksiądz Zagórski, by założyć dziennik kościelny we Lwowie i za pomocą tegoż duchowieństwo około jednego ogniska skupić, zachęcić do pracy umysłowéj i bronić Kościoła przeciw napadom nieprzyjaznego dziennikarstwa świeckiego. Ale niestety, usiłowania te, jak i wiele późniejszych tego rodzaju, rozbiły się o wiele prawdziwych i urojonych przeszkód. —

Jak ś. p. ks. Zagórski w życiu publicznym, gdy szło o dobro i chwałę Kościoła, nikomu nie dał się wyprzedzić, ale owszem innych towarzyszów stanu swego do pracy zagrzewał i zachęcał, tak znowu w życiu potocznym, gdy szło o zaszczyty, o zyski i wygody doczesne, zawsze chciał być ostatnim. Tu na każdym kroku spostrzegać się daje tylko skromność i zaprzanie się siebie. Pomieszkanie jego było zawsze ubogie, ubiór skromny, wikt pojedyńczy. Sypiał na twardym łożu, zabaw światowych unikał, napojów żadnych nie używał. Spowiadał się często. Pokorę świętą nietylko głosił usty, ale wykonywał czynem. W roku 1847 proponował mu teraźniejszy namiestnik Galicyji hr. Gołuchowski, świadom jego zdolności i zasług, opróżnione wówczas biskupstwo lwowskie; on jednak wyprosiwszy sobie czasu do namysłu, powrócił z oświadczeniem, że barki jego niezdolne dźwigać ten ciężar, i radził, by odpowiedniejszego męża na stolicę biskupią wyszukano. W towarzystwie zawsze był uprzejmym i wesołym. Główną cechą jego charakteru była litość nad ubogimi i czułość dla nieszczęśliwych. Stądto każde z dzieł jego poświęcone było na cel dobroczynny. Dochód ze sprzedaży swojéj „pastoralnéj“ przeznaczył na małe seminaryjum lwowskie. „Prawdy wiary i obyczajności“ wydał na dochód sierót występujących z domu Sióstr Miłosierdzia w Rozdole. Przedewszystkim zaś swoje własne potrzeby ograniczył jak najściśléj, odmawiał sobie wygód i przyjemności, a oszczędzony grosz dla ubogich chował. Znać głęboko przejął się zasadą Leona św., któren rzekł: „dajmy cnocie cośmy wzięli rozkoszy, wstrzemięźliwość nasza niech się obróci na posilenie ubogich.“ Przy końcu życia, aż do przesady posuwał dobroczynność swoję. Odkładał bowiem całą swoję pensyję dla ubogich, siebie bez żadnego opatrzenia zostawując. Zdaje się iż przeczuwał, że Bóg go niebawem po nagrodę powoła, chciał więc tym większą skrzętnością powetować sobie ten uszczerbek, któren mu w jego skarbie krótkość czasu wyrządzić miała. Jeszcze za życia naznaczył spadkobiercą swojim lwowski instytut ubogich, który też istotnie już miał otrzymać całe długoletnią oszczędnością zebrane mnienie ś. p. ks. Zagórskiego, wynoszące czternaście tysięcy guldenów austryjacką monetą.

Wspomniony ksiądz Zagórski nie cieszył się nigdy mocnym zdrowiem; z natury bowiem jak wyżéj wspomniałem wątłéj był konstytucyji. Szczupłe siły fizyczne wyniszczyła do reszty ustawiczna a mozolna praca umysłowa i ascetyczna surowość życia. Mocno wycieńczony fizycznie zapadł kilkakrotnie w ciężkie słabości, po których cierpienia umysłowe nastąpiły. Kilka lat przed śmiercią odstrychnął się calkim od towarzystwa dawnych znajomych i przyjaciół, a żył samotnie, przezco chorobliwe usposobienie umysłu jeszcze bardziéj się wzmogło. Czu-

jąc z każdym rokiem ubytek zdrowia, prosił ś. p. ks. Zagórski, by go rząd uwolnił z posady nauczycielskiéj zostawując mu dotychczasową pensyję. Jednak wszystkie prośby jego były bezskuteczne — aż wreszcie dnia 7 kwietnia b. r. Bóg ulitował się nad cierpieniem jego i uwolnił go na zawsze od trudów ziemskich, powołując go do lepszego żywota. A musiały ś. p. ks. profesorowi ciężko dolegać cierpienia fizyczne, skoro przy sekcyji odbytéj nad zmarłym, z powodu nadspodziewanie szybszego zgonu jego, przekonano się, iż kilka nader uciążliwych miał defektów. Mózg, płuca i serce było niemi rażone. Wyjaśniła się teraz przyczyna cierpień umysłowych, którym nieboszczyk przy końcu życia uległ, ale zarazem odsłoniętą została światu w całéj pełni święta cierpliwość tego zacnego męża. Pomimo tak bolesnych cierpień bowiem, nie słyszano z ust ś. p. księdza Zagórskiego, aż do ostatniéj chwili życia, ani jednéj skargi na ich uciążliwość. Owszem, dzień przed śmiercią widziano go wesołym i żartobliwym jak zwykle. Niespodziewany zgon jego sprawił najprzykrzejsze wrażenie na całym duchowieństwie miejscowym. W głębokim smutku pogrążeni kapłani i klerycy obydwu obrządków, świeccy i zakonni zgromadzili się na dniu 10 kwietnia b. r. jak najliczniéj, by mężowi tyloletnią pracę znakomitemu, ostatnią wyświadczyć przysługę. Przy udziale wspomnionego duchowieństwa sprowadzono pośmiertne zwłoki do kościoła św. Antoniego, skąd po odprawieniu żałobnego nabożeństwa przez ks. infułata Ostrawskiego i po odśpiewaniu konduktu pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego Arcypastérza ks. Wierzchlejskiego, odprowadził martwe zwłoki na cmętarz łyczakowski ks. kanonik Morawski, proboszcz archikatedry miejscowéj. Trumnę nieśli klerycy aż na miejsce spoczynku. Podczas Mszy św. wykonali żałobny śpiew klerycy łacińscy, a nad grobem odśpiewali ruscy rzewną melodyję „wiecznaja pamiat'.“ Ten szczéry udział całego duchowieństwa w obchodzie pogrzebowym, był najwidoczniejszym dowodem powszechnego żalu z powodu straty, którą to duchowieństwo w osobie ś. p. księdza Zagórskiego poniosło, i najwymowniejszym uznaniem licznych jego zasług około archidyjecezyji. Bóg niech mu wynagrodzi stokrotnie jego trudy. Requiescat in pace! —

(Koresp.) **Praga.** (Dokończenie.)

Pewna część klasztoru postanowieniem Józefa II., który w końcu zeszłego wieku w saméj Pradze zniósł 22 zgromadzenia zakonne i zamknął 43 kościoły, przeznaczona jest dla 12 obłąkanych księży z archidyjecezyji z pewnym uposażeniem. Obecnie jest ich 4 i 3 cywilnych. Nad głównemi drzwijami na marmurowéj tablicy stoji złocisty napis: IOSEPHI SECVNDI benignitas EXTRVXIT amore CLeri (1787). Piękna mi benignitas! Z zagrabionych milijonów udzielił odrobinkę, i zaraz wycisnął na niéj piętno, któreby w późne wieki głosiło o jego dobroczynności względem kościoła.

Zgromadzenie Braci Miłosiernych w państwie austryjackim dzieli się na dwie prowincyje: Węgierską i Rakusko-niemiecką, do któréj należą, oprócz klasztorów w Austryji właściwéj i Styryji, Czechy, Morawa, Galicyja i Ślązk. Ta ostatnia w 16 klasztorach liczy 280 członków w przeważającéj liczbie Słowian, głównie Czechów. Nowicyjaty mają w Wiedniu i Pradze, gdzie niedawno obleczono dwóch Polaków z krakowskiego. Skutkiem łatwości w przyjmowaniu nauk, wstępują tu młodzieńcy z pewnym wykształceniem otrzymanym w licznych gimnazyjach. Zdolniejsi z woli przełożonych uczęszczając na prelekcye uniwersyteckie, kierują się na księży, lékarzy i aptekarzy. Tym sposobem zgromadzenie przez własnych członków niesie pomoc i duszy i ciału przyjętych pod swą opiekę biédaków. Wszczęła się tu od pewnego czasu żywa walka między dziennikiem *Narodni Listy* a duchowieństwem o Jezujitów. Feuiletonista usiłuje zniechęcić lud ku osiadłym pięciu członkom tego Zgromadzenia przy kościele św. Ignacego w domu, zakupionym w r. 1846. Do tego dążąc celu, różnéj używa broni, zarzuca błotem oszczerstwa zpoza węgła, odgrzewa przestarzałe paszkwile, posługuje się pamiętnikami zajadłych wrogów nie samych tylko Jezujitów, lecz wogóle Kościoła Chrystusowego. Dowodzi, że oni zgubili naród czeski, przywiedli do upadku jego piśmiennictwo, zatarli cechy narodowe, przez swą nietolerancyją sprowadzili nań wszelkie nieszczęścia. Przekonywając daléj, że i ci nie w innym przybyli zamiarze, jak fanatyzować i uwodzić pospólstwo przewrotnemi kazaniami, pobudza lud, a raczéj odwołuje się do ogólnego jego zdania, wykrzykując w jego imieniu „precz z Jezujitami.“ W obronie wypędzanych, a zarazem w obronie prawdy, występowali liczni duchowni za pośrednictwem *Blachovesta*, głównie zaś ujął się za prześladowanemi zasłużony literaturze czeskiéj ks. Winarzycki, kanonik kolegijaty na Wyszehradzie, wydaniem dwóch broszur. Aby się przekonać, choć w części, o dążeniach przypisywanych przez **L. N.** Ojcom Jezujitom, byłem kilka razy na ich kazaniach, i powiadam, że autor feuiletonu zapatrujący się na rzeczy ze stanowiska antykatolickiego, ma zupełną słuszność. Ludu w obszérnéj świątyni pełno, nabożeństwo odbywa się bardzo przykładnie, pobożność widoczna, a kazania tak obmyślane głęboko, tak dokładnie opracowane, materyja tak wyczerpnięta, iż tam nic nic można ani dodać, ani ująć, są słowem katolickie, co zapewnie najwięcéj oburza pana pisarza. Znajdą nieraz żywe apostrofy do mędrców tego świata, do tegoczesnych postępowców, do grona których i feuiletonista, jak się zdaje, chce należeć. Kościół jest tryjumfujący w niebie, cierpiący w czyscu, wojujący na ziemi. Aby tryjumfował, musi walczyć; aby walczył musi mieć przeciwników. Ma ich wiele, i bardzo wiele po całym świecie, ma ich i w Pradze, nawet w tych, co się do jego dzieci zaliczają; ale przynajmniéj nie w ludzie, jak twierdzą **N. L.** Lud, jak wszystkich duchownych, tak i Jezujitów szanuje, chętnie nawiedza ich Kościół, oblega konfesyjonały, z pilną uwagą słucha kazań. Pan ten odwołuje się do zdania duchowieństwa świeckiego, które jak powiada, przez skrzętne zabiegi synów Lojoli straci wpływ i szacunek u ludu. Ja myślę, że jak rzemieślnik dobry, biegły w zawodzie, nie lęka się konkurencyji, tak, a nawet tym więcéj, kapłan wedle ducha bożego, nie smucić, ale cieszyć się będzie, słysząc o niezmordowanych pracach Ojców Towarzystwa Jezusowego. Ich sprawa jest sprawą Kościoła, sprawą interesującą każdego pojedyńczego kapłana, qui non quaerit, quae sua sunt, sed quae Jesu Christi. Próżne troski, niewczesne obawy ze strony feuiletonisty.

X. M. S.

Wzmianka o Renanie w senacie francuzkim.

W dyskusyji nad prawem o wychowaniu elementarnym, jaka się toczyła w senacie francuzkim ostatnich dni marca, p. Ségur d'Aguesseau wspomniał, iż dawny minister, Rouland, całe życie swoje będzie pewnie żałował nominacyji jednéj, która zgorszenie wywołała. Mówca miał oczywiście na myśli mianowanie p. Renan profesorem, ale nie wymienił nazwiska. Tu przerwał niespokojnie p. Sainte-Beuve, słynny literat, wołając, że protestuje przeciw oskarżeniu rzuconemu zdolnemu i głęboko przekonanemu myślicielowi. Powstała wrzawa, dały się słyszeć liczne głosy: „do porządku.“ Gdy się trochę uciszyło, ozwał się p. Chapuis-Montleville, i wyraził głęboką boleść, że się mógł znaleść w senacie obrońca człowieka, co krzewi zasady bezbożności. P. Sainte-Beuve nie ustąpił, to wywołało burzę prawdziwą. Panowie de Maupas i hr. de Grosselles, Flamarens stwierdzili fakt, że poraz piérwszy ktoś za atejizmem w senacie przemawia. W końcu marszałek Canrobert wstał i ozwał się z energiją prawdziwie żołnierską do p. Sainte-Beuve: Nie po to tu pan jestes, abyś bronił człowieka, co bóztwa Chrystusa Pana zaprzeczył, i występuje jako nieprzyjaciel zawzięty religiji ojców naszych, religiji ogromnéj większości ludu francuzkiego.“ Słowa marszałka przyjęto z głośnym uniesieniem, a prezes zagroził p. de Sainte-Beuve, że, jeśli nie ucichnie, przywoła go do porządku.

Zdarzenie to pokazało, jaka jest siła uczucia religijnego w senacie francuzkim, i przyniosło nowy dowód, że prawość żołnierska więcéj warta od wyrafinowanéj i subtelnéj literackiéj obojętności.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.